

Puścić sztukę z dymem?

Niejeden artysta zamartwia się, co po jego śmierci stanie się z tym, co stworzył. Rodzina zostaje z masą jego prac, dokumentacji. Bywa, że niechciane obrazy trafiają na śmietnik. Co robić z artystyczną spuścizną?

- To było dość brutalne. Musiałam zamknąć pracownię rodziców jak najszybciej - sam wynajem kosztował 650 zł miesięcznie. Zadzwoiłam do muzeów i powiedziałam, że mogą zabrać, co chcą. Owszem, przyjęli prace, ale tylko jako darowiznę, o kupnie nie było mowy - kultura jest niedofinansowana - mówi Barbara Jaranowska, córka znanych łódzkich artystów: Wacława i Marii Kondków. Niedawno 92-letnia pani Maria złamała nogę i nie może już dłużej zajmować się atelier zmarłego w 1976 r. męża. Na córkę spadł więc ciężar likwidacji pełnej dzieł sztuki pracowni na Bałutach.

- Mama nigdy nie mogła się rozstać z tym miejscem. Tam tworzył mój ojciec, a po jego śmierci mama zajmowała się głównie dokumentacją jego prac. Do likwidowania pracowni podeszłam bez sentymentów. Moje zainteresowania są zupełnie inne: wspinam się w góry, podróżuję. Pani Barbara od niemal 40 lat mieszka poza Łodzią. - Musiałam jakoś to wszystko opanować, a nie miałam pojęcia, od czego zacząć. Pierwsze dwa tygodnie spędziłam na rozszyfrowywaniu tajemniczych znaczków stawianych przez mamę w dokumentacji - ona sama nie pamięta już, co niektóre oznaczały. System okazał się całkiem logiczny, tylko nie było do niego klucza.

Prawie wszystkie prace Wacława Kondka są sfotografowane i opisane (technika, format, data powstania, udział w wystawach, miejsce, w którym znajduje się dzieło itp.). Karty dokumentacyjne - w segregatorach, a segregatory - na regałach w mieszkaniu pani Marii. Problem w tym, że te same prace dokumentowała również w podziale na kategorie: np. techniki, muzea, wystawy, opatrując kartki odręcznymi notatkami, a wszystko to kserowała. - Przedzieranie się przez to, to jakiś horror. Zanim dotrę do informacji, muszę przewalić mnóstwo kserokopii z niejednokrotnie niespójnymi notatkami.

Gdy przyszło do przekazywania prac, pierwszeństwo miało Muzeum Miasta Łodzi, drugie w kolejce było Muzeum Okręgowe w Sieradzu, z którym Kondek współpracował. Łódzkie muzeum wybierało dzieła charakterystyczne dla różnych okresów twórczości artysty, by stworzyć reprezentatywną kolekcję jego dzieł. - To zrozumiałe. Muzeum w Sieradzu brało natomiast jak leci - i dzięki Bogu. Po ojcu została masa prac. Wiele razy proponowałam mamie, że pójdę do pracowni i przejrzę, co tam jest. Nie pozwalała... Teraz, gdy mama wie, że nie da rady ciągnąć tego dalej, dała mi pełnomocnictwa. To na jej życzenie większość prac trafiła do muzeów.